

Kapuścińskiego romans z rzeczywistością

W Rosji ludzie dzicy, bardzo agresywni. Jak w głuszy samochód nawali, a noc idzie, od razu w głąb lasu. Tam stawiać namiot.

– Zima za pasem.

– Do lasu, mówię. Do wilków, nie do ludzi.

Jacek Hugo-Bader

Wystawa fotografii Ryszarda Kapuścińskiego pt. *Imperium*, prezentowana w Zachęcie – Narodowej Galerii Sztuki w Warszawie, nie stanowi gruntownego dopełnienia studium literackiego na temat Federacji Rosyjskiej; pozwala jednak doświadczać „cesarza reportażu”, poznawać go z nieco innej strony, z pewnością nie krok po kroku, ale w sposób odmienny, nie leksykalny, a naoczny. To z kolei ukazuje produkt nie tylko oka Kapuścińskiego, lecz również jego umysłu. Zdjęcia reportera są zatem odrębnymi organizmami, których zadaniem jest przekazywanie wizualnych informacji, zarówno obiektywnych jak i estetycznych, widzianych pod innym kątem, po trosze wybiórczych, ostatecznie sięgających swego artysty. Te fotografie nie uzupełniają opisu Moskwy E.W. Sidorina, mówiącego o stolicy Rosji: „triumf, potęga, monumentalność, mocarność, powaga, masywność, niezwyciężoność”. Gatunek zdjęć z *Imperium* sięga gdzieś znacznie głębiej, pod przykrywkę niezniszczalnego, radzieckiego okrętu wodnego, którego realia są nieudolnie ukryte. Właśnie to rejestruje czujne oko mistrza reportażu.

Imperium to wystawa-historia, wystawa-narracja. Album, jakich mało, gdyż wcześniejsze ekspozycje poświęcone zdjęciom Kapuścińskiego, ukazywały rzeczywistość zgoła odmienną od tej radzieckiej (*Ze Świata, Z Afryki*). Zdaniem Izabeli Wojciechowskiej, byłej protektorce archiwum fotografii państwa Kapuścińskich oraz kuratorce wystawy, reporter poszedł o krok do przodu, wypracował następny styl we własnym stylu, ujawnił obrazy dotąd obce jego

sztuce. Odbiorca spotyka się tutaj z zaskakującą przewagą bieli i czerni nad pozostałymi kolorami. Brakuje barw ciepłych, zdecydowanych, oślepiających niczym afrykańskie słońce. Przypuszczać można, że to przypadek, że nie istnieje przyczynowość w doborze klimatu fotografii. Tymczasem przejawia się tutaj świadomy zabieg autora zdjęć. Imperium więc nie powinno zostać przedstawione inaczej aniżeli w sposób posępny i ponury, a gdyby jednak tak się stało, byłoby to – w ujęciu relatywnym – ukazanie czegoś na opak. (Prawdopodobnie Artur Domosławski potraktowałby kolorowe fotografie za kolejną konfabulację, tym razem na temat ZSRR). *Imperium* jest kolekcją pięćdziesięciu dzieł (wybranych z dwustu), które zostały zgrupowane w dwóch salach. Pierwsze pomieszczenie zawiera zdjęcia z Petersburga i Moskwy z roku 1991: Czasu kończącego pierestrojkę i głośność, etapu, który w książce Kapuścińskiego nazywany jest przejściowym w historii Federacji Rosyjskiej. Innymi słowy, to ryzykowne, efemeryczne stadium w życiu każdego obywatela ZSRR. Wszystkie te przemiany i nienaturalności chce zgłębić sam autor *Cesarza*. Druga sala zawiera fotografie z lat 1989-1991. Upamiętniają one wydarzenia z miejsc, takich jak: Gruzja, Armenia, Azerbejdżan. Głównie pojawiają się na nich miejscowi ludzie (dominanta twórczości reportera w ogóle), architektura socrealizmu, dawno zapomniane wioski oraz cmentarze. Anna Tomczak, jedna z trzech kuratorek wystawy, pełniła rolę „mojego Herodota” po niej.

Świat domaga się opisu, ujęcia w ryzy, nie nawiasy skażone zapomnieniem. Wrzenie sytuacyjne, często przypadkowe, znajduje ujście we wrzeniu narodowym. Tego Ryszard Kapuściński nigdy nie mógł przeoczyć. Zaraz po wejściu na wystawę dość przypadkowo z Anną Tomczak usłyszeliśmy głos pewnej kobiety mówiącej do swojej towarzyszki: „Teraz tyle dzieje się w Egipcie, ten człowiek na pewno by tam był”. Jakkolwiek, wynika z tego, że reporter zajmuje się podążaniem za echem rewolucji, za wulkanem zmęczenia i frustracji, za ludźmi, którzy dążą ku emancypacji spod ramienia despoty, systemu. Prawda. Ale Kapuścińskiemu potrzeba było czegoś więcej niż relacjonowania potężnych przewrotów. Tkwiła w nim chęć wyjaśniania zasad rządzących i nierządzących władzą, polityką, ludźmi – uprawiał swego rodzaju eksplorację spraw dotąd pomijanych, egzemplifikował je jako niestrudzony purysta. Takie są też jego fotografie. Pierwsza z nich pochodzi z roku 1990 lub 1991, przedstawia wydarzenia moskiewskie. Widoczny jest na niej lud proklamujący powstanie demokratycznej Rosji. Cóż można by było wywnioskować z tematu owego zdjęcia? Przede wszystkim zainteresowanie problemem publicznym, zwanym w Rosji z angielskiego: sit-in. Zjawisko to polega na zwróceniu uwagi przechodnia, odbiorcy na

prezentowane przez nadawcę postulatory. Jest to działanie bezkonfliktowe, bez rozlewu krwi, mające na celu po prostu uwydatnienie społeczno-politycznego konfliktu.



(fot. własna)

Anna Tomczak od samego początku wyraźnie zaznacza, iż każde zdjęcie nie jest robione we właściwej formie reportażowej. Albowiem Kapuściński chciał uzyskać coś artystycznego, pierwiastek nie tylko dokumentujący, a próbujący przeniknąć do wyobraźni odbiorcy. Chce stworzyć relację między aparatem a fotografowanym. Przymuszczalnym tego dowodem może być brak podpisów reportera pod własnymi zdjęciami – brakuje tego czystego wzorca rejestracji faktów. Niestety, to też pułapka dla archiwistów, gdyż próba odczytania, znalezienia się, wzbudzenia poczucia orientacji w wszechogarniającym Imperium sprawia mnóstwo trudności. Dlatego idealny opis zrozumienia czegokolwiek mającego miejsce na Wschodzie, prezentuje nikt inny, jak właśnie Kapuściński: „Oto [...] sytuacja, w której gubi się wielu ludzi z Zachodu, skłonnych traktować wszelką rzeczywistość dokładnie tak, jak ona wydaje się przedstawiać: przejrzystą, czytelną i logiczną. Mając taką filozofię człowiek z Zachodu wrzucony w świat sowiecki co chwilę traci grunt pod nogami...”. Z pomocą tworzenia podpisów pod zdjęciami przychodzi Sławomir Popowski, przyjaciel Kapuścińskiego (towarzyszy mu w podróży po ZSRR), oraz reporter-rusycysta Wojciech Górecki. Obaj panowie znacznie ułatwiają poruszanie się po istnym labiryncie Minotaura,

którego powierzchnia w roku 1989 wynosiła 22 miliony kilometrów kwadratowych. Istotne jest to, że Kapuściński świetnie wrażał w tego typu rzeczywistość: dla innych błędnego koła, dla niego – współbrzmienia z niezrozumieniem, prowadzącym ostatecznie do kompatybilności z otoczeniem.

Kilka zdjęć dalej, na tej samej ścianie, prezentuje się jedna z najwyraźniejszych fotografii tej wystawy, nazwana przez Izabelę Wojciechowską: „flagą ożywioną ruchem trzymających ją dłoni.”.



(fot. własna)

Do czynienia mamy tutaj z niesłychanie ważkim wydarzeniem dla Rosji, Kapuścińskiego, każdego obywatela świata. To moskiewska demonstracja po upadku puczu Janajewa w roku 1991. „Żywa flaga” jest najdłuższą w historii kraju, niesie ją młodzież wkraczająca w dorosłe życie, mająca – zapewne – bardziej świetlaną przyszłość niż starsi wiekiem. Ale właśnie ci drudzy nie ustępują, nie poprzestają na afirmacji czegoś, co przez 73 lata sprawiało im nieustępliwy ból; walczą o wolność i demokrację, dzierżąc w rękach ten wiekopomny sztandar Rosji, sztandar komunizmu, z powodu którego są zmęczeni, wyeksploatowani, naznaczeni stygmatami obozów i win postalinowskich. Każde zdjęcie z galerii zawiera w sobie motyw bieli, zwłaszcza to obecnie omawiane, które, zdaniem Kapuścińskiego, w akompaniamencie innych barw zaczyna nabierać definicji, wykraczać poza granice

nieopisywalności. Czy Imperium jest inne? Nie, nie różni się niczym od bieli. Otóż prezentuje swą nagość w tym neutralnym kolorze: bezbarwnym, jałowym, zimnym, pozbawionym emocji.

Kolejna ściana stanowi zbiór trzech zdjęć. Prawdopodobnie wszystkie zostają zrobione w Moskwie w roku 1991 i, niestety, tylko tyle o nich wiadomo. Ich interpretacja wymaga postawienia sobie kilku pytań. Dlaczego takie a nie inne fotografie zostały zrobione? Skąd ta perspektywa, to patrzenie na świat? Czy to obserwacja, czy pewna aktywność-współpraca z grupami? Jedno jest pewne: Ryszard Kapuściński znajduje się tam, gdzie inni by się nie pojawili. Wystarczy spojrzeć na fotografię środkową. Momentalnie dowiadujemy się, gdzie są fotoreporterzy, a gdzie autor *Cesarza*. Wymowa tej percepcji jest jasna: to lawirowanie, przemykanie się drogami jeszcze nieutartymi, drogami, którymi nikt w zasadzie nie uczęszcza. Ludzie na moście w pewien sposób uciekają od niebezpieczeństw, Kapuściński nie. Ludzie na moście patrzą na człowieka z góry, Kapuściński prosto w oczy, bez wyższości. Ludzie na moście skupiają się na czymś donośnym, hucznym, czymś, co będzie błahym ujęciem problemu, Kapuściński na rzeczach iście relewantnych, ukrytych, ale najważniejszych. Anna Tomczak, patrząc ze mną na te zdjęcia, po prostu sugestywnie uśmiecha się.



(fot. własna)



(fot. własna)



(fot. własna)

Nie może również ujść uwadze fakt, który świadczy o odwadze reportera. Wtłoczenie się w tłum z pozoru wydaje się zadaniem prostym, lecz akceptacja, w gruncie rzeczy potrzebna do robienia zdjęć obcym, lecz nie Innym, jest znamieną dla każdego, kto stoi za aparatem. Zwłaszcza człowieka będącego obywatelem świata.

Pierwsza sala kończy się zdjęciami tragicznymi, nieco zakulisowymi i głębokimi. Są to fotografie pewnej sublimacji. Poczucie marności i degrengolady powoduje łączenie się wszelkich stanów społecznych, przemieszania się ludzi, ich szczerzej syntezy i walki o wspólne, narodowe interesy. Świadectwem tego stało się zdjęcie wykonane przez Kapuścińskiego na placu Gorkiego w roku 1990/1.



(fot. własna)

W tej sytuacji sprawdzają się słowa reportera, że ludzi biednych lekceważyć nie można, gdyż stanowią oni 80% naszej planety. Doskonałym zwierciadłem owej myśli jest właśnie ta fotografia. Jeden mężczyzna, jak zaznacza Anna Tomczak, wpływowy inteligent, bogaty, wyróżniający się na tle tłumu, próbuje poprowadzić demonstrację, stanąć i wspomóc

pozostałych, tych nie mających głosu. Uzasadnieniem tej wnikliwej obserwacji Kapuścińskiego są kolejne jego słowa, którymi pouczał adeptów reportażu, by wchodzili w rdzeń kultur, stawali się ich częścią, by nie zatrzymywali się na powierzchni. Tą mądrością należałoby zakończyć opis pierwszej sali ze zdjęciami moskiewskimi oraz petersburskimi.

Drugie pomieszczenie wystawy jest wypełnione zadumą, ciekawością, melancholią, nade wszystko nostalgią. Brak zdjęć z demonstracji, protestów, przewrotów, śmierci niewinnych. Anna Tomczak od razu wskazuje na fotografię z powrotu Ryszarda Kapuścińskiego do Pińska, fotografię bodaj najważniejszą na całej wystawie.



(fot. własna)

Prostota ujęcia drogi prowadzącej do rodzinnej miejscowości symbolicznie ilustruje stan psychiczny reportera, którego zmuszono do ucieczki, pozostawienia najwspanialszego okresu życia. Odtąd każdy powrót, choć rzadki, na własne ziemie, powoduje u niego niełatwe ćwiczenia pamięci, prowadzi do bolesnych rozważań i zadumy nad własnym losem. Golizna, marność krajobrazu świadczy o ubóstwie danego terenu, jego izolacji historycznej i porażki. To przecież miasto, w którym doszło do pierwszego spotkania z Imperium. Fotografia z Pińska wprowadza inną formę sztuki, na pewno nie wysokiej, lecz zawierającej własne estetyczne walory, które, zdaniem Anny Tomczak, we wcześniejszej ogólnej twórczości artystycznej były pomijane. Ten galeryjny moment kondensuje wszystko, co przeżył i widział Ryszard Kapuściński, czyli: wybuch wojny, nocne wywózki do obozów, brak jedzenia, niepewność własnego losu, stan ciągłego napięcia, śmierć i zagładę. W tym wszystkim

ukrywa się znamię człowieka wojny, dla którego powrót na spokojne tory nie jest przeznaczony. Wydaje się, że niedostatek i niedola fizyczna godzi człowieka silniej, czulej, ale na przykładzie Kapuścińskiego dowiadujemy się, iż udręka psychiczna zadaje cios dwa razy silniejszy.

W dalszej kolejności pojawiają się zdjęcia, których opis przysporzył kuratorom najwięcej problemów. Wojciech Górecki jedynie zasugerował, gdzie fotografie mogłyby być zrobione, lecz nic poza tym. A są to obrazy opuszczonych chat, przykrytych potężnymi warstwami śniegu. Może nawet wydawać się, że to miejsca wyludnione, ale przecież w Imperium pełno takich. Wskutek tego dowiadujemy się, że Kapuściński chciał wyraźnie uniknąć pewnej suchej abstrakcyjności, pilnej rejestracji faktów, optycznej dosłowności na rzecz artystycznej plastyczności.

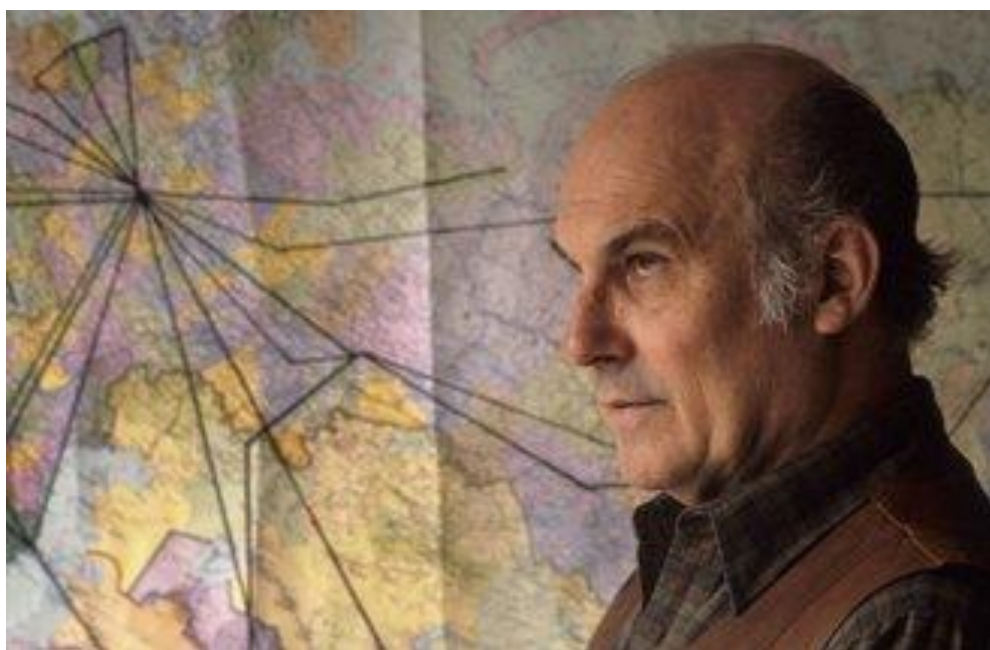
Przedostatnia ściana galeryjna przedstawia portrety. Zaczynają się one od fotografii dwójki dzieci (najprawdopodobniej azerbejdzańskich), a kończą na wizerunku mężczyzny – członka opozycji demokratycznej z roku 1990. To ostatnie zdjęcie i jego kontekst podoba się Annie Tomczak najbardziej. Twierdzi, iż sfotografowany mężczyzna został z czegoś wyrwany, przede wszystkim zaskoczony samą obecnością Kapuścińskiego, a tym samym naturalny, czymś poruszony, zaaferowany. Dlatego między twórcą zdjęcia a jego bohaterem, patrzącym prosto w obiektyw, nawiązuje się autentyczna więź. Mamy wrażenie jak gdyby przejmujący wzrok demonstranta utkwiał w nas na stałe.



(fot. własna)

Adam Michnik w swoim eseju¹ zaznaczył, że myśląc o Ryszardzie Kapuścińskim, myślimy o kosmopolaku, jako o osobie, która poznaje siebie, poprzez poznawanie innych. Identyfikacja kulturalna, obyczajowa, wreszcie czysto tożsamościowa odbywa się zatem na drodze koneksji. Reporter nie odgradza się od Innych, widzi w Nich własne odbicie, są Oni lustrem jego osobowości i doświadczeń. Refleksje na ten temat powstają jednak w sposób dość ofiarny, ponieważ empiria zawodowa, nauka i wiedza z niej płynąca, są efektem ciężkiej pracy, poświęcenia, wyrzeczenia. Podróżowanie na własną rękę robi z Kapuścińskiego filozofa-obejzwyta. To jedyny pamiętnik z jego życia, pamiętnik prosto z serca.

Spacer po galerii kończą dwa zdjęcia: Ryszarda Kapuścińskiego na tle mapy ZSRR i pomnika Józefa Gagarina. Można śmiało powiedzieć, iż ogólna koncepcja *Imperium* została w nich zaburzona. Dlaczego tak się stało? Zojka, córka reportera i współtwórczyni wystawy, chciała, aby znalazła się na niej również fotografia samego autora. Wynika z tego zaburzenie pewnego schematu, którym kierowały się kuratorki, lecz nie niszczy ono całej konstrukcji. Warto jest przecież spojrzeć na unikalną mapę podróży reportera po ZSRR.



Fot. / photo Krzysztof Wojcik/FORUM

Wystawą i jej opisem chciałem udowodnić, że Ryszard Kapuściński jest wspaniałym żeglarzem. Osobą, która walczy z nieprzychylnymi wiatrami historii. Niestrudzonym podróżnikiem. Nauczycielem kilku pokoleń, twórcą literackim. W nim skupia się świat,

¹ <http://wyborcza.pl/1,93057,3879496.html> 09.02.2011, Adam Michnik, „Gazeta Wyborcza”.

znajdujący ujście raz w reportażu, raz w fotografii. Gdy człowiek chce cały czas więcej, a tego właśnie pragnął autor *Cesarza*, rozwija się w sposób niekończący. Trudno mówić o jakichś hamulcach w życiu Kapuścińskiego. Miał odwagę lwa, ale nie polującego, lecz opiekującego się rzeszą ludzi, pilnującego sprawiedliwości na tak ogromnych podwórkach, jakimi są: Afryka, Ameryka Południowa, Azja, Europa. Przecież próba skupienia się chociażby na jednym kontynencie, dalej – na jego wybranym państwie, wymaga niespożytych sił, przygotowania, przeczytania mnóstwa lektur, poznania języka. Ale na podstawie podróży z Kapuścińskim wiemy na pewno, że jest to możliwe, że można pokonać siebie samego, dopiąć swego w imię innych ludzi, być ostatecznie dla nich wzorcem. Pisząc reportaż, poezję czy fotografując Ryszard Kapuściński nie oczekiwał splendoru. Chciał po prostu informować, pokazywać każdemu z nas osobno, iż wiele rzeczy nie rozumiemy, ponieważ widzimy tylko to, co zwyczajnie unosi się na powierzchni. Ale jaka nauka płynie z jego twórczości? Po pierwsze: reporter musi mieć serce, wyobraźnię. Brak empatii, szacunku, dobroci i życzliwości wobec Innego jest zabójczą bronią samozagłady prawie dla każdego dziennikarza. Człowiek, zdaniem Kapuścińskiego, po prostu musi zachować zdolność przeżywania. Taki atrybut pozwoli mu na zdziwienie, wywołanie wstrząsu wewnątrz siebie. Chorobą i ułomnością dziennikarską będzie zatem: obojętność. Autor *Cesarza* mówi: „Bądź dobrym człowiekiem, wymagaj od siebie.”.

Po drugie, Kapuściński pozostawia po sobie nieocenioną spuściznę interpretacji wydarzeń społecznych, politycznych. Ten bagaż doświadczeń ma za zadanie informować i przestrzegać przed globalnymi *faux pas*. Szczególny nacisk położony został na błędy kolonizacyjne, systemowe, które najzwyczajniej dziś odbijają się państwom czkawką. Efektem tego może być m. in. obraz białego człowieka w Afryce, bo jak patrzą na niego osoby czarne? Rzecz jasna: jak na kolonizatora, agresora, który w razie niebezpieczeństwa porzuca to, co sam stworzył. Nie ma więc idealnej polityki, ale pomimo to Kapuściński stara się symbolicznie naprawić błędy każdej i kolejno je unaoczniać, tak, by mogły dotrzeć do szerszego audytorium i znaleźć odbicie w jego działaniu. Ten rodzaj poświęcenia jedni nazywają heroizmem, u Ryszarda Kapuścińskiego to maniera szukania odpowiedzi na pytanie, które zadawał sobie Herodot: „Skąd biorą się na horyzoncie statki? Skąd się pojawiają? A więc to, co widzimy własnym okiem, nie jest granicą świata? Są jeszcze inne światy? Jakie?”.

Po trzecie, reporter ten dostrzega blask w ciemności. Wiara w moc słowa jest wykładnią jego twórczości. Nie chce być wspominany wyłącznie jako dziennikarz, pragnie stać się tłumaczem kultur. Tylko jak głęboko może on sięgać do problemu? Gdzie leży granica

odporności odbiorców, tłumaczonych? Ryszard Kapuściński znajduje odpowiedzi na te pytania w filozofii spotkania (dialogu).

Podróż ślad w ślad za człowiekiem sprawia olbrzymie trudności. Gdy przychodzi nam podróżowanie za taką osobą, jak Kapuściński, eskapada jego tropem wydaje się wręcz niemożliwa. Musimy więc skupić się na czymś jednym i indywidualnym, by nie pominąć kolejnych aspektów jego życia. Tak oto, małymi krokami, wejdziemy w korelację z autorem *Hebanu*, będziemy powoli doświadczać jego skomplikowanego świata. Rozmawiając o tym z Anną Tomczak, doszliśmy do wniosku, że Ryszard Kapuściński został zbyt wybielony przez odbiorcę swej twórczości. Beata Nowacka i Zygmunt Ziątek twierdzą, iż ma on przecież swoich wielbicieli, ba, wyznawców! Ale mimo wszystko, śmiało można rzec, że Kapuściński na zawsze pozostanie mistrzem swego fachu. Reporterem. Dziennikarzem. Filozofem. Rzecznikiem biednych i pokrzywdzonych. Poetą. Literatem. Śmiałkiem. Ekstrawertykiem. Socjologiem. Psychologiem. Polihistorem. Człowiekiem jak każdy z nas.

ŁUKASZ PILIP

Bibliografia:

- B. Nowacka, Z. Ziątek, *Ryszard Kapuściński. Biografia pisarza*. Znak, Kraków 2008.
- J. Hugo-Bader, *Biała gorączka*, Czarne Wołowiec 2009.
- R. Kapuściński, *Imperium*, Czytelnik, Warszawa 2010.
- R. Kapuściński, *Podróże z Herodotem*, Znak, Kraków 2008.
- I. Wojciechowska. *Ryszard Kapuściński. Z Imperium. Fotografie* [online] Warszawa: Zachęta Narodowa Galeria Sztuki [dostęp 9 lutego 2011]. Dostępny w Internecie: http://www.zacheta.art.pl/files/wystawy/2010/Ryszard%20Kapu%C5%9Bci%C5%84ski_gazeta_PL.pdf